

OWSZEM, JEST PRZYSTOJNY.
TYLKO CO Z TEGO,
SKORO TRUDNO Z NIM WYTRZYMAĆ?

LUDKA
SKRZYDLEWSKA

GBUR
W RAJU



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Ewelina Burska

Projekt okładki: Maciej Pasek

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: helion@helion.pl

WWW: <http://helion.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://helion.pl/user/opinie?cwtww3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-246-3395-1

Copyright © Helion 2012

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Mackenzie

Nienawidzę Harrisona Harta.

To naprawdę niezwykle jak na mnie. Należę do tych, którzy generalnie lubią innych ludzi, a inni ludzie lubią mnie. Jestem wesoła, zabawna, uprzejma i przyjemnie się na mnie patrzy (podobno!). Uważam, że ludzie z natury są dobrzy, tylko czasami głupio się zachowują, i zawsze dają im drugą szansę. Nigdy wcześniej nikogo nie nienawidziłam.

Dlatego to takie nietypowe, że właśnie to uczucie żywię do Harrisona Harta, zwłaszcza po zaledwie godzinie znajomości.

Zacznijmy jednak od początku.

— Szkoda, że Penny nie mogła z nami lecieć — mówi mama, kiedy już udaje nam się przejść odprawę. — Przynajmniej miałybyś jakieś towarzystwo, które znasz.

Uśmiecham się do niej.

— Może i tak — przyznaję. — Tylko że Pen jest nie tylko moją przyjaciółką, ale też była dziewczyną Hudsona. To wydawałoby się dziwne.

— Kiedy to było. — Mama przewraca oczami. — Ze sto lat temu, oboje już na pewno o tym zapomnieli. Celia raczej nie czułaby się zagrożona?

Przezornie nie odpowiadam na to pytanie. Celia nie ma żadnego powodu, żeby czuć się zagrożona, ale goszczenie na własnym weselu byłej dziewczyny swojego męża tak czy inaczej byłoby dziwne. Nawet nie przyszło mi do głowy, by zaproponować przyjaciółce bycie moją osobą towarzyszącą.

Zaczynam się denerwować, jak zawsze, gdy jestem na lotnisku. Nie boję się samego latania, za to obawiam się utraty bagażu, zagubienia się w hali odlotów i spóźnienia na lot. LAX to ogromne lotnisko, na

którym nie jest łatwo się poruszać, zwłaszcza gdy ktoś lata tak rzadko jak ja. Z powodu tych wszystkich mijających nas pospiesznie podróżynych udziela mi się atmosfera nerwowości.

Wzrokiem odnajduję tablicę ze wskazówkami dotarcia do poszczególnych bramek, po czym ciągnę mamę w odpowiednią stronę. Z pewnością będzie do przejścia jakiś milion korytarzy, zanim dotrzemy na miejsce, więc nie chcę marnować czasu. Wolę być tam godzinę za wcześniej niż pięć minut spóźniona.

— Wiesz, że ktoś powinien się zajmować hotelem, kiedy mnie nie ma — dodaję po chwili, żeby zamknąć temat mojej przyjaciółki. — Pen musiała zostać.

— Też sobie wymyśliłyście biznes, który nie może się bez was obejść przez pięć minut — narzeka mama. Zawsze miała pretensje, że nie zrobiłam oszałamiającej kariery jako lekarka albo prawniczka, i nie przyjmowała do wiadomości, że nie mam do tego odpowiedniego charakteru. Pewnie załamałabym się nerwowo po pierwszym tygodniu pracy w takim środowisku albo zginęliby przeze mnie ludzie. — Mac, ale twój ojciec nie będzie leciał tym samym lotem co my, prawda?

Powstrzymuję westchnienie. *Mój ojciec*, oczywiście.

Dla mojej mamy fakt, że jej syn wziął ślub i że ona właśnie leci na jego wesele, nie ma aż tak dużego znaczenia jak to, że spotka na nim byłego męża, którego nie widziała może od pięciu lat, a wcześniej, kiedy chciał odwiedzić mnie albo Hudsona, umawiała się z nim przez maile. Mama ogromnie boi się tego spotkania, ale próbuje to ukrywać i udaje, że po prostu nie chce go widzieć, a ja jej na to pozwalałam.

— Nie będzie — uspokajam ją. — Tata przyleci dopiero jutro.

Zapewne dlatego, żeby nie trafić do jednego samolotu z moją matką. To byłby gwarantowany przepis na katastrofę lotniczą.

Ciekawe, jak wytrzymają prawie tydzień na jednej wyspie.

— Och, to dobrze. — Wyraźnie słyszę ulgę w jej głosie. — Nie chciałabym... No wiesz.

Doprowadzić do masowego ludobójstwa na pokładzie samolotu?

— Wiem. — Uśmiecham się do niej pocieszająco. — Wszystko będzie dobrze, mamo.

Kiedy w końcu docieramy pod odpowiednią bramkę, okazuje się, że nie jesteśmy pierwsze. Spora grupa osób czeka w kolejce do odprawy, ale zanim zdążę się uważnie rozejrzeć, ktoś z piskiem rzuca mi się na szyję.

— No jesteście nareszcie! Klasa biznesowa zaraz wchodzi!

Odsuwam się ze śmiechem, gdy moją twarz łaskoczą rozwichrzone włosy Celi. Dziewczyna niechętnie mnie puszcza i obdarza szerokim uśmiechem.

Celia jest ode mnie dwa lata starsza, choć tego po niej nie widać. To słodka blondynka, równie niewysoka jak ja, ale nosząca ubrania przynajmniej o rozmiar mniejsze. Poczulałam do niej sympatię już na pierwszym spotkaniu. Jest pogodna, ale trochę nieśmiała i twierdzi, że ze mną dogadała się tak szybko tylko dlatego, że jestem jej „bratnią duszą”.

Moim zdaniem to mój brat, a jej mąż powinien być tą bratnią duszą, ale co ja tam wiem.

— Mamy bilety na ekonomiczną — przypominam jej. — Gdzie reszta?

Zanim zdąży odpowiedzieć, podchodzi do nas Hudson i też zamyka w mocnym uścisku najpierw mnie, a potem mamę. Jest od nas niemalże o głowę wyższy, szczupły i ma ten luzacki sposób bycia, który kobiety w nim kochają. Ma też nieco za długie ciemnobrązowe włosy w podobnym kolorze do moich i krzywy uśmiech, który pewnie uznałabym za seksowny, gdybym nie była jego siostrą.

Celia i Hudson pobrali się w Las Vegas po krótkiej znajomości. Rodzice Celi i moja mama byli oburzeni, kiedy się o tym dowiedzieli — chociaż głównie dlatego, że nie zaproszono ich na ceremonię. Ponieważ państwo Hart posiadają chyba połowę Kalifornii, nie było żadnym problemem zafundowanie nam tygodnia na Hawajach. W trakcie tego pobytu zostanie zorganizowane wesele, na które przylecą dodatkowi goście. Na razie jednak mamy dla siebie kilka dni wyłącznie w towarzystwie naszych rodzin.

Biorąc pod uwagę, jaki stosunek mają do siebie mama i tata, przeczuwam problemy, choć optymistyczna część mnie czeka na to w nadziei, że może wreszcie uda im się ze sobą pogodzić.

— Świetnie wyglądacie. — Hudson obdarza nas tym swoim asymetrycznym uśmiechem, po czym odsuwa się nieco, by objąć Celię, która wpatruje się w niego z zachwytem. — Ale co to za gadanie o klasie ekonomicznej? Mac, nie mów, że znowu wyszło z ciebie skąpiradło.

Unoszę dłonie w obronnym geście.

— Hej, nie zarabiam kokosów jak niektórzy! — tłumaczę się. — Wiesz w ogóle, ile kosztuje bilet w klasie biznesowej, czy pozwoliłeś ojcu Celi za wszystko zapłacić? Daj spokój, przeżyjemy w ekonomicznej.

— Ale przecież tata proponował, że zapłaci też za was. — Celia robi smutną minę. — Zgodziłaś się na pobyt, to dlaczego na lot też nie?

— Pewnie właśnie dlatego. — Mama się uśmiecha. — To nic takiego. Poważnie, damy radę.

— Ale to kilka godzin lotu, a ja miałam nadzieję, że przez ten czas porozmawiamy...

— To chociaż zamień się ze mną miejscami, mamo — proponuje Hudson. — Ja siądę z Mac w ekonomicznej.

Celia posyła mu takie spojrzenie, że od razu wiemy, iż według niej to nie jest dobre rozwiązanie. Nic dziwnego — to jej świeżo poślubiony mąż, wiadomo, że chce mieć go obok siebie.

Próbuję uciąć temat, zapewniając, że będzie nam dobrze w klasie ekonomicznej, a mama mnie w tym wspiera. W następnej chwili podchodzą do nas rodzice Celi i na szczęście udaje nam się zostawić za sobą kwestię biletów.

Hartów widziałam wcześniej tylko raz, gdy umówiłam się z Hudsonem na mieście. Oboje nadal trochę mnie oneśmielają. Matka Celi jest wysoka, posągowa i zawsze elegancko ubrana, ma idealnie ufryzowane krótkie blond włosy, ojciec natomiast wydaje się wiecznie nieobecny. Nawet gdy stoi tuż obok, w szytym na miarę garniturze, ciemnowłosy, wysoki i postawny, wzrok ma utkwiony w telefonie, jakby nie umiał się z nim rozstać.

Ostatnim razem zamieniłam z nimi raptem parę słów i teraz, gdy witamy się z nimi przy Celi i Hudsonie, wygląda to podobnie.

— A gdzie jest Harrison? — pyta Olivia Hart z lekkim niezadowolaniem, rozglądając się dookoła. Jej mąż Anthony tylko wzrusza ramionami, nie odrywając oczu od ekranu komórki. — To bardzo nieuprzejme tak znikać, kiedy wreszcie ma okazję poznać rodzinę Hudsona...

— Przed chwilą tu był — odpowiada Celia, marszcząc brwi. — Nie mógł odejść daleko...

Poszukiwania Harrisona, starszego brata Celi, już po chwili zajmują całą rodzinę Hartów, wygląda jednak na to, że nie ma go nigdzie w pobliżu. Rozdzielamy się na chwilę, a wkrótce potem zaczynają wywoływać klasę biznesową i wszystko to razem tworzy zamieszanie, w którym z trudem się odnajduję.

Musimy chwilowo pożegnać się z Hartami, bo klasa ekonomiczna wchodzi na pokład później, i właśnie wtedy pojawia się syn Olivii i Anthony'ego. W samą porę, bo Celia już zaczynała panikować, że nie zdąży na samolot.

Nigdy wcześniej nie widziałam Harrisona Harta i na jego widok odbiera mi mowę. Wiem, że to on, już gdy do nas podchodzi, bo jest podobny do ojca — równie wysoki, postawny i ciemnowłosy, o ciemnoniebieskich oczach, których spojrzenie zdaje się przesywać na wylot. Mam wrażenie, że patrzy tylko na mnie, gdy się zbliża, ale to musi być wytwór mojej wyobraźni.

Czy może być inaczej, skoro mija mnie bez słowa, jakby w ogóle nie zauważył mojej obecności?

Jest przystojny w nieco szorstki, nie do końca klasyczny sposób i ma w sobie coś niepokojącego, jakąś aurę pewności siebie, którą rozciąga dookoła. Usta zacisnął w wąską kreskę, ale nawet to nie sprawia, że wygląda gorzej. Ubrany w polo, marynarkę i dżinsy, absolutnie nie wygląda jak facet, który leci na wakacje na Hawaje — zresztą podobnie jak jego ojciec.

— No wreszcie — mówi Celia, która wydaje się nieco zawstydzona zachowaniem brata. — Harrison, to mama i siostra Hudsona, przywitasz się z nimi?

Mężczyzna obrzuca mnie takim spojrzeniem, jakbym była przezroczysta, ale dzielnie uśmiecham się do niego i wyciągam dłoń.

— Mackenzie Allen, miło mi — szczebioczę. — A to moja mama, Susan.

Harrison spogląda na moją dłoń, mamrocze coś niezrozumiałego, po czym odwraca się i odchodzi.

Tak po prostu. Jakby właśnie nie zrobił ze mnie idiotki.

Uśmiech spełza mi z ust i cofam dłoń, czując się naprawdę głupio. Hartowie wymieniają znaczące spojrzenia.

— Co za niewychowany młody człowiek — mamrocze obok mnie mama tak, żeby nie słyszeli.

Pewnie jednak usłyszeli, ale są zbyt uprzejmi, by coś na ten temat powiedzieć.

— Strasznie was przepraszam za mojego brata — mówi desperacko Celia. — Jest... trochę zestresowany. Na pewno mu przejdzie, kiedy dolecimy na Hawaje.

— Nazywaj rzeczy po imieniu, moje dziecko — protestuje Anthony, chowając wreszcie telefon do kieszeni spodni. — To dziwak. Chodźcie już, bo się spóźnimy.

Celia i jej mąż zostawiają nas niechętnie, chociaż sto razy zapewniamy ich z mamą, że to nic takiego. Chyba niespecjalnie mi wierzą, chociaż naprawdę nie mam problemu z lotem klasą ekonomiczną.

Nie lubię za to, kiedy ludzie zachowują się wobec mnie tak, jak zrobił to Harrison Hart. Od razu zaczynam się zastanawiać, czy coś jest ze mną nie tak. To silniejsze ode mnie — całe życie staram się być lubiana przez ludzi. Jeżeli zdarza się ktoś, kto mimo wszystko mnie nie lubi, odczuwam ten fakt jak osobistą porażkę.

Nie pozwolę, by brat Celi zmieniał się w jedną z nich.

Kiedy w końcu przychodzi nasza kolej, by wejść do samolotu, czeka nas niespodzianka.

— Zostały panie przeniesione do klasy biznesowej — informuje uśmiechnięta młoda stewardesa.

Wymieniamy z mamą skonsternowane spojrzenia.

— Ale... Jak to?

Stewardesa nie jest w stanie nam tego wyjaśnić, powtarza tylko, że taką informację widzi w systemie. Jestem tym faktem mocno zaskoczona, ale ponieważ nasza przedłużająca się rozmowa blokuje kolejkę, po prostu przyjmujemy to do wiadomości i przechodzimy przez bramkę.

W samolocie okazuje się, że nasze nowe miejsca znajdują się tuż obok rzędu, który zajmują Hartowie i mój brat. Celia i Hudson są zdziwieni naszą obecnością, a kiedy mówię im, co się stało, Celia znacząco spogląda na ojca, który siedzi na fotelu przy oknie ze słuchawkami na uszach i z otwartym laptopem na kolanach.

— Dzięki, tato! — mówi podniesionym głosem.

On tylko macha ręką.

Marszczę brwi. Anthony Hart naprawdę załatwił mamie i mnie przejście do klasy biznesowej? Może i miał na to chwilę, zanim ruszyła odprawa, ale nie wydawał się w ogóle zainteresowany faktem, że będziemy lecieć w klasie ekonomicznej.

Celia jednak jest tak pewna, że to jej ojciec za tym stoi, że w końcu przyjmuję to wyjaśnienie. Uśmiecham się z wdzięcznością i zajmuję swoje miejsce, dużo szersze i wygodniejsze niż to w klasie ekonomicznej.

Obok mnie siada mama, a po mojej drugiej stronie, za wąskim przejściem, dostrzegam starszego brata Celi. Spogląda na mnie, więc jemu również posyłam mój najlepszy uśmiech.

— Cieszę się, że będziemy mogli lepiej się poznać — mówię radośnie, starając się nie przejmować jego brakiem reakcji. — Czuję się, jakbym dzięki Celi zyskała drugiego brata.

Harrison patrzy na mnie tak, jakby brakowało mi piątej klepki. Przeklinam swoją jasną cerę, bo od razu czuję, jak na twarz wypelza mi rumieniec. Czekam na jakąś odpowiedź, ale on tylko taksuje mnie uważnie wzrokiem, robi minę, jakbym śmierdziała czy coś, po czym odwraca się do okna.

Krew uderza mi do głowy i przez chwilę nie mogę wydobyć z siebie słowa. Nie jestem przyzwyczajona do takiego traktowania. Jasne, zdaję sobie sprawę, że nie wyglądam jak seksbomba — mam ładnych parę kilogramów nadwagi, zwłaszcza w okolicach bioder i brzucha, jestem niska i ubieram się raczej jak dziewczyna z sąsiedztwa — ale nie ma chyba żadnego sensownego powodu, żeby patrzeć na mnie z obrzydzeniem. Albo traktować mnie jak powietrze.

Ale nie mam w zwyczaju wszczynać publicznych awantur, dlatego odwracam się i pytam mamę, czy jej wygodnie. Postanawiam zignorować zachowanie Harrisona. W końcu nie mam pojęcia, dlaczego taki jest. Może coś go zdenerwowało przed lotem, a może boi się latania? A może nie lubi niskich szatynek z nadwagą, które ubierają się w dżinsowe szorty i nie przejmują się prawdopodobnie widocznym cellulitem?

Nie mam w zwyczaju osądzać ludzi i jego też nie będę.

Lot trwa ponad dziewięć godzin i tylko dzięki wyższemu komfortowi jest znośny. Mam tu wygodny fotel, na którym mogę się zdrzemnąć, i dostaję dobre jedzenie, a nawet alkohol, co ja i Celia skrzętnie wykorzystujemy.

— Opowiedz mi jeszcze raz, jak się poznaliście z Hudsonem — proszę w pewnej chwili, robiąc błagalną minę. — To takie romantyczne!

Celia śmieje się cicho.

— To wcale nie było romantyczne i słyszałaś tę historię przynajmniej dwa razy.

— Więc chcę usłyszeć trzeci raz — nalegam. — Poza tym moja mama nie słyszała. Na pewno chętnie się dowie.

Celia zerka na moją mamę, która śpi w najlepsze z maską na twarzy. Posyłam jej psotny uśmiech, a ona kręci z rozbawieniem głową i oczywiście się poddaje.

— Magazyn, w którym pracuje Hudson, robił artykuł na temat kobiet, które w swojej pracy w niekonwencjonalny sposób pomagają innym. Ktoś ze znajomych wspomniał o mnie. — Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. — Zaprosili mnie na wywiad, a przy okazji na sesję. Zrobili kilka zdjęć, a Hudson był fotografem. Miałam problem, żeby się rozluźnić przed kamerą, więc on mi w tym pomógł. Najbardziej wtedy, kiedy zaprosił mnie na drinka.

Celia jest niesamowita. Uczy WF-u w szkole podstawowej, ale robi to w totalnie niezwykły sposób. Zamiast dręczyć dzieci ćwiczeniami, których nie są w stanie wykonać, i wzmacniać w nich poczucie rywalizacji czy pogardy wobec słabszych, uczy je pracy w grupie i dbania o siebie nawzajem. Zabiera dzieci na wędrowki po okolicy, wpaja im podstawowe zasady przetrwania, wyjeżdża z nimi na biwaki, pokazuje, jak rozbijać namiot, rozpalić ognisko, ustalić północ bez kompasu i takie tam. Dzieciaki uwielbiają jej zajęcia i żadne nigdy nie przynosi zwolnienia z lekcji.

— To była miłość od pierwszego wejrzenia, co? — dopytuję.

Celia poważnieje, kiedy kiwa głową.

— Hartowie, jak już się zakochują, to od pierwszego wejrzenia, na zabój i na zawsze — mówi, a ja powstrzymuję się od parsknięcia śmiechem, chociaż mam na to ochotę, bo ona mówi tak serio. Chyba naprawdę w to wierzy. — Taka nasza uroda. Tak było z moim dziadkiem, z ojcem i teraz tak jest ze mną.

— I ty twierdzisz, że to nie jest romantyczne? — pytam z niedowierzaniem. — To najbardziej romantyczna historia, jaką kiedykolwiek słyszałam. Wyobrażam sobie, jak za trzydzieści lat będziesz ją opowiadać waszym wnukom.

— Za trzydzieści? — Celia patrzy na mnie przerażona. — Nie przesadzasz trochę? Daj nam więcej czasu!

Zaczynamy się śmiać, ale po chwili mój dobry humor zostaje gwałtownie pogorszony przez niezadowolone prychnięcie z siedzenia obok.

— Czy mogłybyście być ciszej?

Spoglądam na Harrisona szeroko otwartymi oczami. Celia chichocze, ale ja nie mogę się powstrzymać przed wesołą ripostą.

— To ty jednak potrafisz mówić?

Dopiero wtedy Harrison podnosi na mnie wzrok. Jego ciemnoniebieskie oczy są chłodne, więc natychmiast poważnieję. Jest spokojny, wyraźnie zirytowany, a poza tym sprawia, że czuję się jak gówniara.

— To, że nie miałem bez sensu ozorem jak niektórzy, nie znaczy, że nie potrafię mówić — odpowiada.

Celia robi grymas, a ja rozchyłam usta, zaskoczona tą odpowiedzią. Znowu czuję rumieniec. Aha, czyli ja bez sensu miałem ozorem? Co za palant.

Ostrzegawczo wyciągam w jego stronę palec.

— Słuchaj no, ty...

Macham na niego ręką, ale zapominam, że trzymam w niej kieliszek z czerwonym winem, którym raczymy się z Celią przez połowę drogi. Patrzę z przerażeniem, jak alkohol pokonuje drogę z mojego naczynia do nogawki spodni Harrisona, po czym rozpryskuje się na niej, tworząc spektakularny wzór.

Ups.

Zamieram, wpatrzona w powiększającą się czerwoną plamę. Mam ochotę wpełznąć pod fotel, schować się tam i nie wychodzić do końca życia, który pewnie nastąpi szybko, kiedy Harrison rozniesie ten samolot na strzępy. O dziwo, nic takiego się nie dzieje.

Harrison zrywa się z fotela, a ja kulę się odruchowo, na szczęście on nie robi ani jednego kroku w moją stronę. Odwraca się i rusza przed siebie, zapewne do toalety, mruczając pod nosem coś, co brzmi podejrzenie jak „głupia krowa”.

Och, po prostu cudownie.

— Przepraszam cię — odzywa się wyraźnie zażenowana Celia. — On na co dzień tak się nie zachowuje. To znaczy zawsze jest dosyć... zamknięty w sobie. Ale nie nieuprzejmy.

Krzywię się, lecz nie odpowiadam. To jasne jak słońce, że Harrison Hart z jakiegoś powodu mnie nienawidzi.

A ja, chociaż zazwyczaj nie pałam do nikogo takim uczuciem, mam ochotę powiedzieć o nim to samo.

Rozdział 2

Harrison

Kocham Mackenzie Allen.

To kompletna głupota, bo widziałem ją zaledwie raz, przed kilkoma godzinami, na lotnisku. Nawet nie pamiętałem wtedy, jak ona ma na imię. Ale zobaczyłem ją — ten olśniewający uśmiech, gdy przytulała Celię, te błyszczące zielone oczy, te zgrabne nogi odkryte przez poszarpane dżinsowe szorty, jakieś sto pięćdziesiąt pięć centymetrów uroku, który sprawił, że coś zakłuło mnie w sercu. A potem usłyszałem jej zachrypnięty śmiech i głos, przez które zrobiłem coś nieoczekiwanego.

Poszedłem przebukować jej bilety na klasę biznesową, chociaż kosztowało mnie to naprawdę dużo zachodu i pieniędzy.

Nigdy nie wierzyłem w te bzdury, o których wielokrotnie mówił ojciec. O tym, jak to Hartowie zakochują się raz a dobrze, jak to zorientuję się, gdy tylko spotkam „tę właściwą”. Drwiłem bezlitośnie z Celi, która twierdziła, że tak właśnie stało się z nią i z Hudsonem. Ale kiedy widzę przed sobą rozpromienioną twarz Mackenzie Allen, zaczynam wierzyć, że to wcale nie jest taka bzdura, jak sądziłem.

I mam problem.

Bo kompletnie nie wiem, jak postępować z tą kobietą.

Nie chodzi o to, że Mackenzie Allen jest jakoś wyjątkowo trudna lub skomplikowana. Nie znam jej jeszcze na tyle, by to stwierdzić. Ale jest kobietą, a ja nie umiem rozmawiać z kobietami. Fakt, że w ogóle zaliczam, zawdzięczam chyba wyłącznie swojemu wyglądowi (w końcu mam oczy i lustro w domu, nie będę udawał skromności).

Dlatego zachowuję się jak palant, kiedy Mackenzie mi się przedstawia. Nie mogę oderwać od niej wzroku i zupełnie nie ogarniam, co właściwie do mnie mówi, a kiedy dostrzegam jej wyciągniętą w moją

stronę dłoń, jest już za późno. Ponieważ w głowie mam całkowitą pustkę, odwracam się i idę do okienka na odprawę, a ojciec rzuca jeszcze za mną, że jestem dziwakiem.

Świetnie. Ona na pewno to słyszała i teraz też będzie tak o mnie myśleć.

Powinienem być powiedzieć, że przebukowałem im bilety — dochodzę do wniosku, zajmując miejsce w klasie biznesowej. Czy byłaby wdzięczna za taką przysługę? A może uznałaby, że niepotrzebnie się chwalam? Albo zaczęłaby się wściekać, że chciała być taką niezależną, silną kobietą, a ja wszystko popsułem?

Nie, chyba jednak lepiej, że nic na ten temat nie powiedziałem.

Problem polega na tym, że ja w ogóle nic nie powiedziałem. Nawet nie uściśnałem jej ręki!

Złośliwy los chce, że Mackenzie siada obok mnie. To znaczy po drugiej stronie przejścia, ale wystarczająco blisko, żebym mógł jej się ukradkiem przyglądać. Więc to robię. Dostrzegam piegi na nosie i policzkach, które pięknie kontrastują z jasną cerą, i stwierdzam, że pofalowane brązowe włosy sięgają dziewczynie do łopatek. Kiedy podnosi ramiona, żeby związać je w kitkę, o mało nie jęczę. Ma cudowną łabędzią szyję, a gdy się wygina, jeszcze lepiej eksponuje piersi. Perfekcyjnie idealne piersi...

A ja się gapię jak jakiś zbok.

Mackenzie chyba coś do mnie mówi. Mam nadzieję, że nie strofuje mnie za gapienie się na jej piersi, ale jestem zbyt zafiksowany na jej pięknym, szerokim uśmiechu, by zrozumieć, o co jej chodzi. Zaraz... Powiedziała coś o bracie? Że czuje się tak, jakby miała drugiego BRATA?

Po prostu, kurwa, świetnie. Czy to robi ze mnie pojebanego kazirodcę, skoro mogę myśleć tylko o tym, jak smakowałaby, gdybym ją pocałował?

Odwracam się od niej gwałtownie, bo za bardzo się boję, że coś z tych uczuć Mackenzie zobaczy na mojej twarzy. Wprawdzie latami pracowałem nad obojętnymi minami, ale ona w ciągu godziny przełamała prawie wszystkie moje bariery, więc dlaczego i nie tę?

Wyglądam przez okno w samolocie, a myśli gnają niespokojnie w mojej głowie. Ona już na pewno uważa, że jestem świrem. Może nawet mnie nienawidzi. Mam marne szanse, żeby to zmienić.

W takim razie spróbuję o tym zapomnieć. To bzdura: nie można zakochać się w kobiecie, której w ogóle się nie zna, prawda? Jeśli będę wystarczająco długo ignorował to uczucie, na pewno minie.

Na pewno.

Jestem idiotą.

Mackenzie tak słodko szczebiotała z Celią o tym, jak moja siostra poznała się z Hudsonem, tyle razy powtórzyła słowo „romantyczne”, że prawie trafił mnie szlag. Więc nie wytrzymałem i powiedziałem im, żeby się zamknęły.

Zupełnie się nie dziwię, że Mackenzie oblała mnie za to winem. Należało mi się.

Kiedy w toalecie próbuję sprać tę plamę, w głowie mam tylko jej waleczną minę i błyszczące oczy, gdy wycelowwała we mnie palec i prawdopodobnie zamierzała powiedzieć coś niemiłego. Powinno mnie to wkurzać, ale raczej mnie podnieca. Serio. Robię się twardy na wspomnienie jej groźnej miny, zmrużonych oczu i zaciśniętych ust. Mógłbym ciągle doprowadzać ją do szału, byleby tylko widzieć tę minę.

Coś musi być ze mną nie tak.

Gdy wracam na swoje miejsce, słyszę przyciszony głos Celi.

— Serio, on zazwyczaj nie zachowuje się tak źle. Może ma gorszy dzień...

Powiedziałbym raczej, że to najlepszy i równocześnie najgorszy dzień mojego życia, ale nie będę jej poprawiał. Mackenzie odsuwa się gwałtownie z przejścia z powrotem na swój fotel. Widzę, że się rumieni.

Coś naprawdę jest ze mną nie w porządku. Serce wali mi zbyt szybko i nie bardzo wiem, co się wokół mnie dzieje. Nie przejmuję się nawet plamą na spodniach, chociaż normalnie wściekałbym się z tego powodu. Kiedy zajmuję swoje miejsce, próbuję ignorować Mackenzie, bo ewidentnie jest źródłem wszystkich moich kłopotów, ale ona przechyla się do mnie.

— Przepraszam — mówi, wskazując na moje spodnie. — Naprawdę nie chciałam...

Ma seksownie ochrypty głos i pachnie w całkowicie oszalamiający sposób. To chyba jakieś perfumy, czuję w nich cytrusy i coś słodkiego. Taki aromat pasuje mi do tej dziewczyny.

Gapię się na nią bezmyślnie. Kasztanowe włosy wiją się wokół jej twarzy, z tak niedużej odległości nie jestem pewien, czy jej oczy są bardziej zielone, czy piwne. Wygląda, jakby nie miała na sobie ani grama makijażu.

Chyba powinienem coś odpowiedzieć?

— Nic się nie stało — mamrocę z trudem.

Znowu się do mnie uśmiecha. Już nie tak szeroko jak wcześniej, raczej nieśmiało, ale moje serce i tak robi fikółka na ten widok. Chryste, pocał mi się dłonie. To się nigdy wcześniej nie zdarzało.

Mam trzydzieści dwa lata, na litość boską. Nie jestem jakimś szczeniakiem, który traci głowę dla pierwszej lepszej dziewczyny. Kompletnie nie rozumiem swojego zachowania!

Mackenzie otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale ja odwracam się do okna i staram się ją ignorować. Wyzywam się za to w myślach, ale nie umiem sobie z tym inaczej poradzić.

Nigdy nie byłem dobry w kontaktach z kobietami. Nawet gdy mi nie zależało, te związki wychodziły beznadziejnie. O ile potrafię sobie poradzić w interesach, o tyle w sprawach prywatnych po prostu... nie. Ale nigdy nie czułem tego, co poczułem, gdy pierwszy raz spojrzałem na Mackenzie, i to jeszcze utrudnia całą sytuację. Denerwuję się, kiedy coś do mnie mówi, robię z siebie durnia i nie wiem, jak to naprawić.

I czy w ogóle powinienem? Przecież nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Może to tylko głupie zauroczenie, które mi przejdzie, jeżeli będę wystarczająco długo ignorował tę kobietę?

Tak. To chyba najlepsze wyjście.

Ten plan nie może się nie udać.

Stosuję się do niego przez resztę lotu. Próbuję zasnąć, ale cały czas słyszę jej cichy, jasny głos, który doprowadza mnie do gorączki, i oczywiście nie jestem w stanie. Kiedy w końcu lądujemy w Kahului, oddycham z ulgą.

Ponieważ musielibyśmy długo czekać na przesiadkę, ojciec wyczerował prywatny samolot, który w pół godziny dowiezie nas do Lanai City, a ja w myślach dziękuję mu za tę zapobiegliwość. Nie mam siły spędzać w tym towarzystwie więcej czasu, niż to absolutnie konieczne. Mam ochotę zamknąć się w swoim pokoju i odpocząć, bo czuję zbliżający się ból głowy.

Czy gdybym powiedział Mackenzie, żeby tyle nie gadała, bo boli mnie od tego głowa, byłaby na mnie wkurzona?

Zamyślałam się na moment. Hmm, pewnie tak.

Wyłączam się, kiedy opuszczamy rejsowy samolot i niewielkim busem udajemy się w kierunku cesseny, ale cały czas czuję obok obecność Mackenzie. Nie patrzę na nią i nie mam pojęcia, czy ona patrzy na mnie, ale wiem, że tam jest. Odnoszę wrażenie, że wyczuwam ciepło jej ciała i że jej zapach otula mnie całego. Chyba oszalałam i z każdą minutą coraz bardziej mnie to irytuje. Nie chcę się tak czuć.

— Podobno ten hotel, do którego jedziemy, jest piękny — odzywa się w pewnym momencie Mackenzie z wyraźnym podekscytowaniem. Przymykam oczy i opieram bolącą głowę o szybę. — Byliście tam już kiedyś?

— Rodzice lubią tam urządzać rocznice ślubu. — W głosie Celi słyszysz rozbawienie. — Prawda, Harry?

Cholera, mówi do mnie.

Otwieram oczy i spoglądam na nią. Siedzi po drugiej stronie przejścia obok Mackenzie, a jej mąż z jego matką zajmują miejsca za nimi, a przed moimi rodzicami. Siostra Hudsona wygląda tak świeżo, jakby nie spędziła ostatnich kilku godzin na pokładzie samolotu. Jej pełen rezerwy uśmiech zdaje się zarezerwowany dla mnie.

Cóż, zasłużyłem na to.

— Taaa — mamroczę, po czym odwracam wzrok.

Czuję na sobie wzrok Mackenzie i zastanawiam się gorączkowo, co jeszcze mógłbym powiedzieć. Że lubię to miejsce? To nie byłaby prawda. Że hotel jest pięknie położony? To fakt, ale musiałbym pewnie jakoś rozbudować tę wypowiedź, a chyba nie jestem w stanie, gdy ona tak na mnie patrzy. Zapytać ją, czy już tu kiedyś była? Przecież jej słowa sugerują, że nie.

Chryste, to prawdziwa tortura. Jak się rozmawia z taką kobietą?

— Mój brat chciał powiedzieć — wtrąca Celia, zanim zdąży cokolwiek wymyślić — że to naprawdę świetne miejsce. Four Seasons Resort zajmuje większość wyspy i jego budynki są rozrzucone wśród lasów deszczowych. Goście, którzy przyjadą na wesele, będą mieszkać w jednym z pawilonów, ale dla nas rodzice zarezerwowali osobne domki przy plaży. Każdy będzie miał własną przestrzeń.

— No, myślę, że ty i Hudson będziecie mieć przestrzeń wspólną — śmieje się Mackenzie.

Wiem, że nie powinienem o niej tak myśleć, zwłaszcza że znam ją od kilku godzin, ale instynktownie zaczynam się zastanawiać, jak by to było mieć z nią wspólną przestrzeń. A przede wszystkim wspólne łóżko.

— I nieco bardziej odosobniony domek — potwierdza ze śmiechem Celia, a mnie robi się niedobrze. Nie chcę myśleć o mojej młodszej siostrze uprawiającej małżeński seks. — Będzie fajnie, zobaczysz. Lanai to idealne miejsce, żeby wypocząć.

Moim zdaniem nie, ale oczywiście się nim nie dzielę.

Mam swój styl ubierania się, który nie obejmuje szortów. A bez szortów naprawdę trudno wytrzymać w klimacie Hawajów. Poza tym jest tam paskudnie wilgotno i piasek wchodzi dosłownie wszędzie. A ludzie są zawsze tak obrzydliwie uśmiechnięci i zdecydowanie za często próbują mnie zaczepiać.

Hmm, Mackenzie pewnie bardzo się tam spodoba.

Kiedy w końcu wysiadamy z busa, cessa, która ma nas zabrać na Lanai, już czeka na pasażerów, a bagażowi właśnie chowają do luku nasze walizki. Przesiadka przebiega sprawnie i szybko. Ociągam się, bo nienawidzę tych samolotów — jak na moje wymiary są zdecydowanie za ciasne — ale wiem, że prędzej czy później będę musiał wsiąść do środka.

Tuż przede mną idzie Mackenzie, a ja odruchowo spuszczam wzrok na jej tyłek. Jest wyjątkowo apetyczny, a dół pośladków niemalże wystaje zza brzegu jej krótkich szortów.

Jezu, oszaleję przez tę kobietę i nastąpi to w ekspresowo szybkim tempie.

Widzę, jak Hudson pomaga wejść po chwiejnych schodkach najpierw swojej matce, a potem Celi, i marszczę brwi. Wejście do samolotu rzeczywiście nie wygląda zbyt bezpiecznie. Może powinienem...

Zanim zdążę zdecydować, że to kiepski pomysł, wymijam Mackenzie i bez słowa podaję jej dłoń, kiedy dociera do schodków. Posyła mi zaskoczone spojrzenie, ale bierze mnie za rękę i pozwala się podtrzymać, wkraczając do środka. Zostaję na moment z tyłu, przepuszczam moich rodziców i wsiadam ostatni, garbiąc się w wejściu.

Dotknąłem jej. Jestem idiotą, że to w ogóle robi na mnie wrażenie, ale palce Mackenzie zdawały się parzyć w zetknięciu z moją skórą. Wydaje

mi się, że nadal je czuję, mimo że dziewczyna już dawno zajęła miejsce na tyle samolotu. Coś jest ze mną nie tak. Może powinienem umówić się do lekarza?

Pewnie do psychiatry.

Gardło mam ściśnięte, więc odpowiadam półsłówkami, gdy mama o coś mnie pyta. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Nigdy nie zachowywałem się aż tak dziwnie w towarzystwie jakiejś kobiety. Dlaczego właśnie Mackenzie Allen?

Znowu słyszę jej charakterystyczny śmiech i przymykam oczy, opierając głowę o zagłówek, chociaż to w niczym nie pomaga. Całe moje ciało krzyczy, że chce tej kobiety, i na tym polega problem. Znam ją od paru godzin. To jakieś szaleństwo, które trzeba mi będzie przerwać.

Nie muszę znać jej długo, by wiedzieć, że Mackenzie Allen kompletnie do mnie nie pasuje. W samolocie bez skrępowania rozmawiała z obsługą. Uśmiecha się do każdego, z kim zamienia choćby słowo, a rozmówcy odpowiadają jej tym samym. Zdaje się, że lubi kontakt z ludźmi i sama jest lubiana. Nic dziwnego, skoro jest taka urocza i piękna.

Ale też właśnie przez to nigdy nie spojrzy na kogoś takiego jak ja.

— Harry wziął urlop pierwszy raz od dziesięciu lat — słyszę w pewnej chwili wesoły głos Celi. — Prawda, braciszku?

Odwracam się do niej i napotykam zaciekawione spojrzenie siedzącej obok Mackenzie.

— Bez przesady — mamroczę.

Celia chichocze.

— Tak? To kiedy ostatnio miałeś urlop?

Udaję, że się zastanawiam, chociaż wcale nie muszę. Nie lubię urlopów. Kojarzą mi się z szortami i piaskiem przyklejającym się do ciała.

— Ja też rzadko wyjeżdżam na urlop. — Mackenzie uśmiecha się słodko. Robi mi się dziwnie ciepło na myśl, że ona chyba przychodzi mi z pomocą. — Mam za dużo pracy i nie mogę zostawić hotelu bez nadzoru. Na szczęście jest Pen, zastępuje mnie.

Pen? To kobieta, prawda?

I dlaczego w ogóle założyłem, że Mackenzie nikogo nie ma? Może jest tu sama, bo jej facet nie mógł przyjechać? A może ona w ogóle woli dziewczyny?

Jezu, nie! Nie mogę myśleć o niej w taki sposób, niezależnie od tego, jak wiele niepokoju czuję w tej chwili.

Mruczę coś niezrozumiałego i odwracam się, w żaden sposób jej nie odpowiadając. To oficjalne: jestem beznadziejnym przypadkiem.

Mackenzie Allen na pewno już mnie nienawidzi.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

SERIA #PONURACY

NIENAWIDZĘ HARRISONA HARTA!

Mackenzie Allen ma szczęście: jej brat żeni się z córką państwa Hart, a przyszli teściowie Hudsona Allena są bogaci i rodinni. Z okazji ślubu zabierają krewnych z obu stron na kilka dni na Hawaje. Dzięki temu Allenowie i Hartowie będą mogli lepiej się poznać. Brzmi świetnie?

Brzmiałoby, gdyby nie pewien drobny szczegół. Na imię mu Harrison, na nazwisko Hart. Harrison Hart jest bratem panny młodej i największym gburem, jakiego Mackenzie kiedykolwiek poznała! Małomówny i ponury, od początku wspólnych wakacji spogląda spode łba na wesołą, gadatliwą dziewczynę. Najwyraźniej jej nie cierpi. Zresztą z wzajemnością. Dla tych dwojga byłoby pewnie lepiej, gdyby ich drogi jak najszybciej się rozeszły. Tymczasem sprawy się komplikują, a bez troski pobyt na Hawajach zmienia w pełną niebezpieczeństw przygodę...

Czy Mackenzie i Harrison wyjdą z niej żywi? I czy to, co razem przeżyją, zbliży ich do siebie, czy raczej oddali?

LUDKA SKRZYDLEWSKA FUNDUJE CZYTELNICZKOM PEŁEN HUMORU GORĄCY WAKACYJNY ROMANS Z TRZYMAJĄCYM W NAPIĘCIU WĄTKIEM SENSACYJNYM!

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9821-4



9 788328 398214

Cena: 44,90 zł

 **editio**red / editio.pl